

Odyniec A. E.

List.

(Bibl. Warsz. 1859, pakolxiernik).

KORRESPONDENCYA.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

Przy wydaniu pism Adama Mickiewicza przez księgarza S. H. Merzbacha, w życiorysie naszego więszcza, przywiódłem list jego pisany do Tomasza Zana dnia 3 kwietnia 1828 r.

Otrzymawszy co do niego objaśnienia, a głównie co do osoby szanowanego powszechnie Dominika Chodźki, przez A. E. Odyńca, pospieszam z ogłoszeniem listu autora *Barbary*, w którym prawdziwe dopiero znajdujemy znaczenie w wyrażeniu Adama Mickiewicza.

K. Wł. Wójcicki.

„Muszę powiedzieć słów kilka o liście Adama, z Moskwy dnia 3 kwietnia 1828 r. do Tomasza Zana pisany, do czego i sam niejako wywazw mnie w przypisku i prawda mnie obowiązuje.

„W ogólności jestto rzecz śliska ogłaszać poufne przyjacielskie listy, skoro w nich są wzmianki o trzecich osobach, mogące być pojęte dwuznacznie lub tłumaczone opacznie, bez świadomości bliższych pomiędzy niemi a piszącym stosunków lub poprzednich okoliczności, które dopiero w prawdziwym je świetle stawiają. Nowym tego dowodem jest ów list wyżej wspomniany; z niego się pokazuje, jak wielu prawie wszystkich wzmiankowanych w nim przyjaciół i kolegów swoich, Mickiewicz po przezwisku przewyża. Trzeba albowiem wiedzieć, że w naszym niegdys braterskiem uniwersyteckiem gronie, jak zwykle bywa wszędzie w koleżeńskiem życiu młodzieży, przezwiska zastępowały prawie dla wszystkich miejsce ich rzeczywistych nazwisk. Przewwiska zaś te, albo były przekreśnieniem ich imion własnych, albo się odnosiły do pewnych własności osób, albo nakoniec z przypadkowych okoliczności wynikły. Tak np. Zan zwał się *Arcy*, Budrewicz *Budrys* (ząd i tytuł ballady: „Trzech Budrysów”), Łoziński *Szerok*, Ignacy Domejko *Zegota*, Alexander Chodźko poprostu *Oleś* i t. p. Mnie zwano powszechnie *Telemakiem*, dlatego, że mieszkalem razem i byłem pod specjalną opieką *Czczota*, który był dla wszystkich *mentorem*. Wspomniane w owym liście przezwiska, do których objaśnienia mnie wywazw, są: *Nufr*, Onufry Pietraszkiewicz, zwany inaczej *Białowas*, *Itydattul*,

1859

V

<http://8528.g.pl>



BADAŃ INSTYTUT
BIBLIOTEK
00-330 Warszawa, ul. Nowy
Tel. 26-68-62

Jan Hejdatel (nie *Jerzy*, jak mylnie wyczytano), albo *Jeżovius*, *Józef Jeżowski*, komentator *Horacyusza*, nakouiec *Krzywousty*, *Kudrawy Maryan*, *Maryan Piasecki* uczony prawnik, lubiony i szanowany przez wszystkich, czynny ciągle i uczynny dla wszystkich, jeden z najbliższych przyjaciół *Mickiewicza* i zwykły jego plenipotent. Przewisko swoje był winien skrzywionym nieco ustom i z natury kędzierzawym włosom. Ale wszystkie te przezwiska, bardzo słusznie wydrukowane kursywą, nie w sobie na pozór obrażającego nie mają. Inaczej się rzecz ma z przezwiskiem p. *Dominika Chodźki*, znanego i szacowanego powszechnie literata, niegdyś miłego kolegi i przyjaciela nas wszystkich, a razem i *Mickiewicza*, o którym on zawsze, a zwłaszcza z powodu wspólnego pobytu w Moskwie, z przyjaźnią i szacunkiem wspominał, i pod wpływem tychże samych, a nie innych uczuć, pisząc o nim do *Tomasza Zana*, nazwał go po uniwersyteckim przezwisku i czynił aluzyją do okoliczności, z kąd owo przezwisko powstało. Tymczasem przezwiska nawet tego nie wydrukowano kursywą, a nieświadomy rzeczy, czytelnik, mógłby je wziąć łatwo za wyrażenie osobistej a nieprzychylniej o nim opinii piszącego. Owoż sprostowanie tego błędu jest celem niniejszego mojego listu; aby zaś to uczynić, muszę, jak mówi przysłowie, zacząć znowu z całkiem innej beczki, aby rzecz należyście objaśnić.

P. Lucyan Siemieński był dobrze poinformowany, gdy pisząc o życiu młodzieży uniwersyteckiej w Wilnie, za czasów *Mickiewicza*, powiada: „Lecz nie tylko w samej dziedzinie sztuki dokonywało się przeobrażenie. Jakby dotknięte czarodziejską różdżką, serca młode zaczęły się pozbywać spleśniałej kory, kochać jak *Gustaw*, jak on sentymentalizować i jak on podnosić kobietę, postawioną zbyt nisko ironią materyalnego i filozoficznego wieku, do ideału, w jakim jaśniała w epokach rycerskich. Każdy zwolennik romantycznej szkoły musiał mieć swoją *Beatrycę* lub *Laurę*; z tém się wiązał i wybitny zwrot do spirytualizmu, czyli połączenia świata widomego z niewidomym, bo też i nie byłoby poezyi natchnionej bez religijnego uczucia. Tak po woni kadzideł, odgadniesz nabożeństwo w świątyni.”

Piękne te słowa, godne swego autora, są wiernym obrazem uczuć wszystkich ówczesnych w ogólności kolegów naszych, hołdujących w rzeczywistości zasadom *Platona*, a w marzeniach i wyobraźni nie mogą z p. *Siemieńskim* powiedzieć, że *Gustawa*, a z obawy opaczności pojęcia słów moich, nie chce mi się powiedzieć, *Don Kiszota*. Ze mi się jednak to imię gwałtem wciska pod pióro, czuję, że powinienem przynajmniej myśl w tém moję dokładniej oznaczyć.

Kochać jak *Gustaw*, to jest dręczyć się i umierać z miłości, nie było rzeczą bardzo do naśladowania nęcącą, to też nikt jej bardzo nie naśladował. Ale żeby nie wzdychać przecież na wiatr do ideału z obłoków, i mieć przecież na ziemi wiersz do kogo napisać; prawdą jest, że każdy szukał, i znalazł nakoniec niekoniecznie *Laurę* lub *Beatrycę*, ale przynajmniej *Dulcyneę*, to jest damę swych myśli, która częstokroć ani tych westchnień, ani nawet tych wierszy nigdy nie słyszała. Piszącym wszakże dosyć było na tém, że je pisali, że mieli przecież pewny cel marzeń i przechadzek po ulicach, przed temi albo owemi oknami, po tym lub owym bulwarze, albo ogrodzie. Była więc to sobie zazwyczaj bardzo niewinna rozrywka, zgoła nie zawadzająca nikomu, oprócz kilku starszych sensatów, którzy zamiast

westchnień i marzeń, radzili raczej młodszym książkę i naukę, a zamiast owych miłych przechadzek, regularniejsze uczęszczanie do sal lekcyjnych, choćby nawet w spacerowych godzinach. Gderacze ci po największej części byli to matematycy, albo prawnicy, o których nam niewiele chodziło. Ale że i p. Dominik Chodźko, literat, nawet poeta, tylko że wiekiem nieco starszy od nas, trzymał także ich stronę; apostazy ta była dla nas bardziej dotkliwą, i za każdym spotkaniem dawała powód do dysput, w zapale których w zamian za tytuły wietrzników, trzpiotów, próżniaków i t. p., których nam p. Dominik nie szczędził, odplacaliśmy mu nawzajem tytułami pedanta, nudziarza i t. d., aż nakoniec na *kapucynie* stanęło. Powodem do tego przezwiska, oprócz kaznodziejskiego tonu admonicyi p. Dominika, był i ubiór ciemno-brązowego koloru. Że zaś p. Dominik był trochę większej od nas objętości, a przytém zażywał tabakę, którą się nieraz osypywał; do wspomnianych wyżej rzeczowników, dodawały się często epitety, właśnie w liście Mickiewicza użyte. Mickiewicz bowiem był częstym świadkiem tych dysput, wraz z *Arcym* i *Mentorem*, którzy z wieku, nie chcąc brać strony młodszych, a sumiennie nie mogąc starszych, byli zazwyczaj neutralnemi tylko słuchaczami, i nieraz uśmieli się serdecznie. Łatwo więc pojąć, że Mickiewicz w liście do Zana, cytując to przezwisko *kapucyna*, z dodaniem łączącym się z niem epitetów, chciał w nim obudzić wesołe owych czasów wspomnienia. Jak zaś dalece szczegóły ich nawet pamiętał, dowodzi najlepiej wyraz *rozłuzdać*, wyjęty z żartobliwego wiersza, czyli tak zwanego u nas *jambu*, który miły nam wszystkim, i wesoły towarzyszył nasz, *Antoni Erejent*, przeciwko owym właśnie sensatom napisał. W wierszu tym, pamiętnym dla nas wszystkich, była strofa:

„I kapucyn próżno wróży,
 Że nas ogórkiem obuzda:
 Wprzód nim on nas zakapturzy,
 Kupid i jego *rozłuzda*”.

Kiedy zaś Czeczot napisał śliczną swą piosnkę, dotąd śpiewaną na Litwie:

„Co to starzy za woryaci,
 Mówią bez przyczyny,
 Że czas młody źle się traci,
 Bawiąc u dziewczyny!”

A kończącą się tą strofą:

„Bajcie sobie stare dziady,
 Co się wam zamarzy,
 Posłuchamy waszej rady,
 Jak będziemy starzy”.

Ja nówczas posłałem zaraz tę piosnkę p. Dominikowi, z dodaniem mojego *jambu*, który nie spodziewałem się nigdy, aby miał być drukowany, ale który przytaezam tutaj, jako dokument w tój sprawie:

„Na! masz! czytaj kapucynie!
 Co tu pisze o dziewczynie

Nie wartogłów, ani trzpiot,
 Ale mentor mój, Czeczot!
 Lepiej świadom rzeczy tych,
 Niż zatabaczony mnich,
 Co w kapturze siedząc w celi,
 Nosem gmyra w tabakierce:
 „Miej serce i patrzaj w serce!”
 A obaczysz gdzie anieli.

Nie pamiętam co mi na to odpisał p. Dominik, wiem tylko, że była odpowiedź i to wierszem, która też w swoim czasie między przyjaciółmi krążyła. Ale że p. Dominik w ogólności nie był obojętnym do pióra, i przy bogatych zasobach nauki czas i zdolności swoje wolał raczej obowiązkom realnego życia, niż literackim pracom poświęcać: ztąd właśnie ściągał nieraz zarzuty i upomnienia literackich swoich przyjaciół, o których też i Mickiewicz w swoim liście nadmienia.

Wilno,
 24 kwietnia 1859 r.

A. E. Odyniec.



X
F

8528